

**PRENUMERATA**

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75Cena pojedynczego numeru  
kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

**OGŁOSZENIA.**za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.  
**CENA OGŁOSZEŃ**  
na pierwszej str. podwójna.  
Reklamy po 10 k. za w. petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego,  
w Częstochowie W Gasztecki. w Łasku W. Grass.  
w Będzinie Janiszewski Stan. w Łodzi Janiszewski Leopold.  
w Brzezinach „Krzemieniewski Jul. w Radomsku Ruszkowski Erazm.  
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## Magazyn Ubiorów Męzkich

### KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie”

istniejący od kilku lat w Rynku, obecnie powiększony dla wygody Szanow. Publiczności i przeniesiony od 1 lipca r. b. do domu W-go Zaleskiego przy ulicy „Petersburskiej.”

Zaopatrzone zostały w najświetniejsze materiały tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas gotowych ubiorów męzkich po cenach najprzystępniejszych. (7—6)

**PRZEŁOŻONA****3-KLASOWEJ PENSJI ŻEŃSKIEJ****TEKLA GWOŹDZIK**

w Nowo-Rodomsku

zawiadamia niniejszem osoby interesowane, iż zapis uczennic miejscowych jak i przychodnich rozpocznie się dnia 1 (13) sierpnia 1885 r. Wykład zaś nauk 1 września r. b. (3—1)

**DO SPRZEDANIA ZARAZ**

w ogrodzie kolejnym naprzeciw foksalu Werenda 22 łokcie frontu mająca — może być przerobiona na budynek mieszkalny. Cena przystępna, wiadomość w cukierni S. Jasińskiego w Petrokowie. (2—1)

## Portrety kredkowe

z natury lub fotografii zamawiać można w Petrokowie w domu W. Kamockiego II piętro. (4—1)

## ! Jeszcze jedna partyja !

Dziesięciu krów, krzyżowania holendrami, młodych, cielných, do sprzedania w dobrach Lutomińskich w CZOLCZYŃNIE, p-cie łaskim. — Wiadomość na miejscu, lub w Redakcyi „Tygodnia.” (3—1)

## W tutejszej szkole IV klasowej męskiej z pensjonatem

zapis uczniów tak miejscowych jak i przychodnich rozpocznie się dnia 6 (18) sierpnia; wykład zaś nauk 20 sierpnia (1 września) r. b. Program nauk ściśle zastosowany do wymagań gimnazjum klasycznego.

Przełożony **Jakub Popowski**  
(6—3) Kandydat nauk fizyko-matematycznych.

## SZKOŁA JEDNOKLASOWA

OGÓLNA,

**M. JAWORSKIEJ**

pozostaje i nadal w domu W. Michewicza ulica Gimnazjalna. Zapis w tejże, rozpocznie się z dniem 23 lipca (4 sierpnia) r. b., wykład zaś nauk w końcu bieżącego miesiąca. (2—2)

## Feliks Pomianowski

Ajent Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia i Technik,

przeniósł swą kancelaryję do domu W-go Senatora Stronczyńskiego, przy ul. Moskiewskiej. (3—3)

## PARA KONI

engowych, karych—klasz piękna lat 6 i takich walał lat 4 — do sprzedania. Wiadomość bliższa w Red. „Tygodnia.” (3—2)

## OGRÓD owocowo-kwiatowy

z oranżeryją, inspektami, mieszkaniem, obórką, altanami i werendą, przy Alei spacerowej wśród miasta, każdej chwili do wydierżawienia na przystępnych warunkach. Wiadomość w domu W-go Popowskiego, ul. Odeska w „Petrokowie”. (0—24)

## Wiadomości Bieżące.

**Z okazji samobójstw**, coraz częściej przytrafiających się w ostatnich czasach, jedno z pism warszawskich omawia tę sprawę w tak trafny sposób, że słowa jego niezawadziłoby złotem drukować głoskami.

Żaden rok — mówi — nie obfitował może dotąd w taką liczbę samobójstw, co bieżący. Dzienniki zarówno krajowe jak i zagraniczne, przepełnione są wiadomościami o udanych lub nieudanych zamachach na własne życie, dokonywanych przez ludzi z różnych warstw społecznych. W samym Paryżu obliczają na 37 liczbę tegorocznych samobójstw, a niedalej jak ostatnich; parę tygodni dostarczyły i nam kilka nader smutnych przykładów tego chorobliwego czasów naszych objawu.

Mówimy „chorobliwego” nie dlatego, byśmy wszystkie samobójstwa zboczeniem umysłowym przypisywać mieli. Nie jesteśmy zwolennikami owych teoryjek, które najohydniejsze czyny człowieka chorobą jego woli usprawiedliwiają i które w medycynie szukają tylko źródła moralności. Są niezawodnie wypadki, gdzie samobójca odbiera sobie życie w stanie umysłowego oblędu, ale większość, śmiemy to powiedzieć, robi to przytomnie i z całą świadomością popełnionej zbrodni. I oni są chorzy; ale nie jest to choroba, na którą medycyna nie może wynaleźć lekarstwa. Niedawno, z okazji samobójstwa, gdzie człowiek cieszący się sympatją i szacunkiem ogółu, stargawszy wszystkie moralne węzły i szanbiwszy honor swój i imię, w zabójczym narzędziu poszukiwał rehabilitacyi, zdarzyło nam się

słyszeć takie zdanie: „A jednak było w nim jeszcze poczucie honoru, skoro nie mógł przenieść na siebie takiego poniżenia i wolał życie sobie odebrać”. — Z okazji innego znów samobójstwa, podziwiając silną wolę samobójcy, mówiono: „Nieszczęśliwa ofiara losu i warunków, wielka i ambitna dusza. Cóż dziwnego...” I wzdychając głęboko dodawano śmiało: „Dziwić się raczej należy, że w naszych nieszczęśliwych warunkach, gdzie wszystko się przeciw nam sprzyściło, tak mało ludzi targa się na własne życie”...

Oto są zdania współczesnych filozofów życia. Cóż dziwnego, że gdy ludzie z kądną rozważni podobne wypowiadają opinie, liczba samobójstw z każdym rokiem wzrasta. A jednak któż z trzeźwo i po chrześcijańsku na rzeczy patrzących zgodzi się na owe teoryje, kto z ludzi honorowych, z charakterem, i rzetelnie kraj swój miłujących, targnie się na swoje życie, choćby to w najcięższych pędzi mu przyszło warunkach?

Smutnem jest owe rzekome poczucie honoru, które do samobójstwa prowadzi. Ten sam egoizm i ta sama próżność, która silniejszym była w życiu bodźcem niż honor, skłania owych rzekomo honorowych ludzi do odebrania sobie życia wtedy, gdy już świat ma się od nich z pogardą odwrócić. Jaką po sobie zostawia spuściznę, jakie owoce zbierać będzie po ich śmierci nieszczęśliwa choć niewinna rodzina, współobywatele i kraj cały, to im wszystko jedno, byle oni zasłużonego nie cierpieli poniżenia. Egoizm za życia, egoizm za grobem — oto jest ich honor.

A owe nieszczęśliwe ofiary losu, dla których współczucie nie pozwala nam trzeźwo ocenić ich czynów, czyż wiele więcej są warte? Nie myślimy wdawać się w rozprawę nad tem, czy do odebrania sobie życia odwagi potrzeba, czy jest to tylko dowodem tchórzostwa. Znany ludzi, którzy najboleśniej operacyjom chirurgicznym się poddając, nie okazywali przedtem najmniejszego strachu, a jednak cóż ztąd o ich wartości moralnej wyrokować można?... Samobójca nie ma również przed sobą nie więcej jak tylko bolesną ale przytem nader krótką operacyję. Odwaga więc jego jest kwestyją konstytucyi fizycznej jego organizmu, kwestyją nerwów, lecz nie hartu duszy. Podziwiamy więc, jeżeli nam się to podoba, ów silny organizm i wytrwała nerwy, ale niech nam to nie przeszkadza oceniać moralnej wartości samobójców.

„De mortuis aut bene aut nihil” — zapewnel To też nie myślimy na pamięć nieczytą daremnych rzucać oskarżeń, ale pragniemy, aby nie szukano bohaterstwa tam, gdzie go nie ma, aby nie bałamucono zdrowych pojęć ogółu otaczaniem aureolą męczeństwa zwykłych samobójców, aby nie zachęcano tym sposobem ludzi słabego umysłu i serca do sięgania po owe laury...

Nie po różach stąpamy wszyscy, niezawodnie; ale nam nie wolno cofać się nawet











— Zażechali—zawołali—sładajmy!  
— Powiesz pistolet i zdjął ze ściany sztylet arab-  
ski.  
— Ponieważ podróżujemy jak w średnich wie-  
kach, odpowiednio do tego wybierz nam się potrzeba-  
jące powozem, trzeba być uzbrojonym na wypadek  
napaści. Nie bierz pistoletu—rzekł z uśmiechem—bo  
go się lekasz, ale ten sztylet niech nam towarzyszy.  
Czy jesteś zadowolona, donna Spaventata?  
— Zupelnie — zawołała ze śmiechem — nale-  
ży nam już tylko pragnąć jakiegoś strasznej i arcy tragi-  
cznej przygody.  
— Niebże bogowie cię słuchają, ale nie wysłucha-  
ją — dodał Robert, podając jej z uśmiechem ramię.  
W chwili potem nowy turkot powozu rozległ  
się i stary Piotr odprowadziwszy parawa do drzwi-  
czek karet, powrócił do opuszczonego mieszkanka.  
Nie zaszła w niem żadna zmiana, a jednak sta-  
remu sładze wydało się tu teraz dziwnie pustą i smu-  
tną, doznał dziwnego jakiegoś niepokoju. Kwiaty na-  
wet posmutniały jakos i nie gwarzyły już rozkosznym  
szepem ze starym wienym śladu pana de Kerwen.  
— Blanko moja — przemówił nareszcie — wierzaj  
mi, że niesprawiedliwie sądzisz wiek, w którym żyje-  
my. Dzisiaj, jak dawniej, ludzie mordują się wzajem;  
wśród amatorów szampa, i dzisiaj znajdziesz amatorów  
kwi Indziej, co smutniejsza, dzisiaj jak dawniej, zabij-  
ją się ludzie nieszczęśliwi w miłości i nie brak mi-  
łów, którzy własną ręką wymierają sobie sprawiedli-  
wość, maszają zdepty honor nazwiska swego...  
Turkot powozu rozległ się w dziedzińcu i przer-  
wał słowa Roberta.

— 26 —

— O ten oto kamień—odpowiedział służący, co-  
fając się o kilka kroków i podnosząc z trudnością  
ogromny kamień.—Niepocziwy jakiś figlarz podrzucił  
go na środek drogi, nie też dziwnego, że koło pękło  
przy takim uderzeniu.  
— Co zrobić teraz, co zrobić?—pytał zafrasowany  
Robert.  
— Pocztylion wzięty na ostatniej stacyi i zna-  
jący tem samem okolice, przysunął się w tej chwili  
do powozu.  
— Gdzie jesteśmy?—zapytał.  
— Wprost Apremont—odpowiedział woźnica.  
— Jaka jest najbliższa ztąd wioska?  
— Odjechaliśmy już cztery kilometry od  
Chailly.  
— A Fontainebleaux?  
— Znajduje się o 6 kilometrów przed nami.  
Robert milczał zamyślony.  
— Jeżeli pan pozwoli, pojedę na jednym z ko-  
ni do Fontainebleaux, najemę jaki powóz i wrócę do  
państwa.  
Robert spojrział na zegarek.  
— Wpół do jedenastej—rzekł—zanim dojedziesz  
będzie wpół do dwunastej, nie wrócilibys tu jak po  
północy; zadługo to co prawda.  
— Przecież... z panią żadną miarą piechotą pan  
iść nie może—zauważył służący.  
— A może zechciałby pan—przerwał pocztylion—  
zanocować o kilkadziesiąt kroków ztąd. Jest tu w le-  
sie dom, zamieszkiwany przez wieśniaków, kobietę  
i chłopca. Mają oni pokoik do najęcia i niezawodnie  
nie będzie tam państwu gorzej, niż w oberży Chailly.  
— Co sądzisz o tem Blanko?—zwrócił się Ro-  
bert do żony.  
Blanka otulona w szal i drżąca jeszcze z trwo-  
gi stała przy powozie, nie zwracając uwagi na słowa  
pocztyliona.  
— A wiesz, jak to w owym epoce, którą dzisiaj ty-  
bym się chlapiem i to w owym epoce, którą dzisiaj ty-  
gdyby to było w mej mocy? Oto najprzedniejszą  
dodała — jak byłąbym pokierowała mojem życiem,  
prysłałby jej niezawodnie pozew sądowy! Czy wiesz—  
mury i dzisiejszy Otello zamiasz zabie Desdemone,  
nie zdarzają się prawie nigdy; wielkie namięności wy-  
pana de Sanges; samobójstwa, z miłości przynajmniej,  
na widok, jak to niedawno miało miejsce w sprawie  
tomiasz mamy zandarńców; pojedynki odbywają się  
obezwładniającym spokojem. Złodziei już nie ma—na-  
te w porównaniu z życiem dawnych czasów. Zjemy  
tegożesane jest strasznie blade, monotone i pospoli-  
szalone, romanosow i tak dalej, ale przyznał, że życie  
mów sobie co chcesz, nazwij mnie jak matka moja  
była chłopcem, z rozkoszą wladalabym palaczem—bo

— 27 —

— Blanko moja — przemówił nareszcie — wierzaj  
mi, że niesprawiedliwie sądzisz wiek, w którym żyje-  
my. Dzisiaj, jak dawniej, ludzie mordują się wzajem;  
wśród amatorów szampa, i dzisiaj znajdziesz amatorów  
kwi Indziej, co smutniejsza, dzisiaj jak dawniej, zabij-  
ją się ludzie nieszczęśliwi w miłości i nie brak mi-  
łów, którzy własną ręką wymierają sobie sprawiedli-  
wość, maszają zdepty honor nazwiska swego...  
Turkot powozu rozległ się w dziedzińcu i przer-  
wał słowa Roberta.

— 28 —

— Blanko moja — przemówił nareszcie — wierzaj  
mi, że niesprawiedliwie sądzisz wiek, w którym żyje-  
my. Dzisiaj, jak dawniej, ludzie mordują się wzajem;  
wśród amatorów szampa, i dzisiaj znajdziesz amatorów  
kwi Indziej, co smutniejsza, dzisiaj jak dawniej, zabij-  
ją się ludzie nieszczęśliwi w miłości i nie brak mi-  
łów, którzy własną ręką wymierają sobie sprawiedli-  
wość, maszają zdepty honor nazwiska swego...  
Turkot powozu rozległ się w dziedzińcu i przer-  
wał słowa Roberta.

— 29 —

— Zachwycony — odpowiedziała Blanka — two-  
je mieszkanie wydaje mi się przesłizne! Ale gdyby-  
śmy też zwiedzili i inne pokoje? Co powiesz na to?  
I chwyciwszy szpicrutę, która leżała na stole,  
podniosła suknię i z miną dzielnego zucha zawołała.  
— Dalej, w drogę towarzyszu!  
— Czy podać ci papierosa? — zapytał Robert z  
komiczną powagą.  
— Dziękuję, nie palę — odrzekła Blanka tym  
samym tonem.  
— A więc — powiedział Robert biorąc ją pod  
rękę i wprowadzając do drugiego pokoju, — kieliszek  
kseresu?  
— I owszem.  
Robert wziął dwa kryształowe kielichy, nalał  
w nie złocistego wina i podał je wraz z talarzem bi-  
szkoptów młodej kobiecie.  
Blanka przyjęła kieliszek, umaczała w nim cia-  
sto i w najlepsze zaczęła zajadać!  
— Hum! — rzekła ze śliczną minką — trochę  
za mocne—i zakaszlała lekko.  
— No, no, to dziwne jak na chłopca...  
— Ale ja przysłałam tu po to, żeby wszystko  
widzieć — zawołała, stawiając kieliszek i obejrzała się  
wkoło.  
— Ah! pianino — dodała—i nuty! Dlaczego ni-  
gdy nie chciałeś grać u nas, nawet przy świetle księ-  
życa.  
— Przez skromność, a raczej przez dumę; upew-  
niam cię, że nie gram dość dobrze, by narażać się  
na krytykę wogóle, a szczególnie na krytykę twoją.  
— Ja zaś upewniam cię, że jestem bardzo po-  
błażliwą; proszę cię siadź i zagraj co dla mnie.  
Robert nie dał się długo prosić i z pod palców  
jego wyszło allegro sonaty patetycznej — potem rze-  
wne i tęskne andante. Grając jednak, na chwilę nie  
Za krzywdę własną.

Nieskończoność... mieli ją oni przed sobą i w sobie; widzieli ją wśród nieba zasianego miradami ja- snych gwiazd, czuli ją w duszach własnych, w my- ślach, które tonęły w przestrzeni, w miłosci... Nie- smiertelna wieszczka zbudziła ich w objęciu, ko- łysała z czarownym na ustach uśmiechem.

Milczeli. O czem myśleli? Nie widzieli tego. Może o niezem. Zyli, nie zdając sobie sprawy z tego, że żyją, jak kwiat w chwili rozkwitu nie czuje celu do którego dąży... Tak meteor przebiega przestrzeń dążąc ku nieznanym krajom, tak oni widzieli tylko, że z przeszłości idą w przyszłość nieznaną.

Robert otoczył ramieniem kibić młodej kobiety i czuł na piersiach, na sercu własnym, główkę jej przytuloną u niego choć nieśmiało do siebie.

Wpatrywał się w twarz Blanki, a ona pół przy- mknęła oczy, a ona gwiazdami zasiana w przesuwającej się przed nimi cienie drzew otaczają- cych gósmięcie.

Robert patrzył na Blankę; naprzeciw niej stał pra- gnął wzrokiem w jej wzroku utonąć, wyczuwać w nim najgłębsze jej duszy tajemniki. Młoda kobieta zwykła skryta i zazdrośnie strzegąca skarbów swej duszy, dziś nawet, w obec człowieka oddanego jej na zawsze, chciała rzucić zasłonę, wydać się zamkniętą w sobie i okazywać z uczuciem własnych te tylko, które sobie i okazywać chciała. Coz się więc działo w milczącej głębi tej dziwniej istoty?

Robert nie próbował nawet zdawać sobie z tego sprawy, nie śmiał zagłębiać się w niepokój, który go mimowoli ogarniał, poddawał się urukowi chwili i ogarniała go dziwna niemoc, senność prawie i niepo- jęte rozmarzenie.

Mysli jego, męska energia i siła ducha skupia- ły się w rozkosznym upojeniu: widział tylko, że sta- nie postać już teraz na własność ukochanej i od-

— 28 —

tak dawno pożądaną istotę. Zdawało mu się, że życie jego całe, przeszłe i przyszłe, skupia się w tej jednej jedynej chwili... w teraźniejszości.

Zdawało mu się rzeczą nieprawdopodobną, by on sam istniał dawniej, by kiedykolwiek miał w sercu inne uczucia, w głowie myśl inną. Przeszłość była chyba złudzeniem, wspomnieniem—ułudą, a dawniej widziane twarze kobiet za któremi niegdyś szalał, pocałunki jakie wśród nich rozdzielał, ich obnażone szyje i ra- miona namiętnie ku niemu wyciągnięte, wydały mu się zmorą duszącą, niepewnym przypomnieniem dawno czytanej powieści lub bajki, nad kolebką jeszcze opo- wiadanej. Wszystko to były fałszywe i uludy, fałszywa miłość, fałszywy wdzięk i urok, fałszywe uśmiechy! Wszystko to nie miało z duszą, z sercem jego, za- dnego związku, on żył od dziś dopiero, od dziś do- piero czuł, kochał naprawdę! On, prawdziwy Robert, był tu, zapatrzony ze czcią religijną w ukochane bó- stwo, które oddało mu się na własność, na posiadanie wyłączne. Serce jego wzbierało bezbrzeżną radością, tulił do piersi główkę Blanki, a gdy ta nareszcie zwró- ciła ku niemu oczy, gdy wyczytał z nich, że i ona kocha go także, pochylił się nad nią i usta ich złą- czył długi jak wieczność, a zarazem krótki jak błę- skawica, namiętny i rozkoszny pierwszy pocałunek.

Nagle, gwałtowne wstrząśnienie wyrwało oboje młodych ludzi z uniesienia—powóz przechylił się ra- ptem z trzaskiem i w chwilę potem zatrzymał się, a lokaj towarzyszący państwu zeskoczył z kozła.

— Co się tam stało Janie?—zapytał Robert, wy- chylając się przez okno.

— Przednie koło złamało się, proszę pana, i nie sposób nam jechać dalej.

Robert otworzył drzwi, wyskoczył i ująwszy żonę w ramiona wyniósł ją z powozu.

— Jakim sposobem na równej drodze koło mo- gło się złamać?—zapytał.

— A któż z nas wie, co może, co go spodka w łać Robert niemile dotknęły.

— Co za dziwne myśli, droga Blanko!...—zawo- strzał z pistoletu.

— To też mam nadzieję — ciągnęła dalej młoda kobieta—że jeżeli przeznaczonem mi jest zginąć śmier- cią gwałtowną, nie umrę przynajmniej wskutek wy- strzału z pistoletu.

— Pojmuję cię—zapewnił Robert.

— Nie dotąd nie zdolała zatrząść w mojej pamięci. Nie dotąd nie zdolała zatrząść w mojej pamięci. Nie dotąd nie zdolała zatrząść w mojej pamięci. Nie dotąd nie zdolała zatrząść w mojej pamięci.

— Tak, doprawdy?—zapytał Robert.

— Ah! — powiedziała — nabiły! a ja tak się

go na dół i położyła na pobliższej konsoli.

Z trwożnym pospiechem, młoda kobieta opuściła

biły.

— Ostrożnie! — zawołał Robert — jest na-

żożyła palec do kurka.

Blanka uchwyliła nisko zawieszony pistolet, o-

pistolet pięknie wyrobiony.

nóż arabski, w czarwoną, satanową pochwie, w dole

się na ścianie nakazał literę X; w górze, widniał

pałaz nowocześnie, o rękopięści stalowej, krzyżowały

rozwiązane na ścianie bardzo prostą zbrojownię. Dwa

ści niezwykłej—zawołała po chwili, wskazując palcem

zorną. Ale widzę, że i ty dajesz przykład przeczorno-

body i obiecuje być bardzo ostrożną i bardzo prze-

— 25 —

— 24 —

spuszczał oczów z młodej kobiety, która wciąż roz- glądała się ciekawie po całym pokoju.

— Dostyc już, dostyc mój artysto!—zawołała Blan- ka, spotkawszy wzrok męża miłośnie w sobie utkwio- ny—bravo! grasz ślicznie.

Robert wstał, Blanka rzuciła okiem na bilijon- tekę.

— Ah!—zawołała—co tu ciekawych rzeczy: Bal- zac, Stenhal, Hugo, Musset, oh! tego ostatniego mam ochotę czytać i czytać będę, jeżeli wszakże pozwoli na to pan mój i małżonek.

— Tak, tylko za mojem pozwoleniem—nadmie- nił wesoło.

— Pamiętam dobrze, że Musseta inaczej czytać nie można—dodała Blanka—trzy lata temu, zaraz po powrocie z klasztoru, wszedłem kiedyś do biblioteki ojca, zastałem ją otwartą i oczywiście zaczęłam przeglądać; uchwyciłam tam Musseta i cichutko za- sunięta we framugę okna zaczytałam się na dobre; ale za chwilę weszła matka moja, odebrała mi ksią- żkę i uroczyście zapewniła, że takie książki nie są pisane dla młodych panienek. Byłam doprawdy obu- rzoną!

— Oburzałaś się niesłusznie, a pani de Morny miała rację.

— Tak sądzisz? i dlaczego to proszę?

— Dlatego samego, dlaczego dzieciom nie po- zwalają bawić się zapalnikami.

— Rozumiem — przerwała młoda kobieta, lekko podrażniona—ale fosfor także ma dobre swoje strony. Jest wprawdzie trucizną, ale wzbudza zarazem światło.

— A czasami pożar!

— Tak, dla nieostrożnych!

— Albo nieprzezornych.

— A więc dobrze, może masz i słuszność; do- brze robili, że nie dawali mi do zabawy zapalek.... dawniej; odtąd jednak, proszę cię bardzo o więcej swo-